



Anatolij Łunaczarski

Zadania partii na trzecim
froncie

为伟大领袖毛主席争光
为伟大社会主义祖国争光

<http://maopd.wordpress.com/>

Artykuł Anatolija Łunaczarskiego z roku 1923.



**Maoistowski Projekt Dokumentacyjny
2013**

Partia nasza nie może mieć dwóch różnych zdań na temat oświaty ludowej, chociaż pewni oszczercy, którymi zawsze gardziliśmy i będziemy gardzili, usiłują przedstawić Partię Komunistyczną jako grupę ludzi, pragnącą, na przekór własnym zasadom, rządzić w imieniu ludu i wbrew ludowi. Ale podobne oskarżenia, powtarzam, zawsze z pogardą odrzucamy. Jest nam równie obca wszelka doktryna, przeciwstawiająca wybranych masom, jak i wszelka demagogia, skłonna do osłabiania roli świadomej awangardy.

Towarzysz Lenin wielokrotnie uczył nas uświadamiać sobie, jak ważne jest dobranie w przejściowym okresie tej żelaznej awangardy, która powinna stać na straży interesów mas, chronić masy nie tylko przed wrogami, ale i przed nimi samymi. Czyż wobec chłopstwa nie musieliśmy przez pewien czas bronić przyszłości rewolucji rosyjskiej, która jest zarazem i ich przyszłością, przed ich własną ślepotą, prowadzącą ich do obozu kułaków, popów i obszarników? Czyż nie musimy toczyć najuporczywszej walki oświecającej wśród czołowych proletariuszy Anglii, Ameryki itd., aby wyrwać ich spod władzy wrogów? Czy wtedy, gdy usiłujemy rozpowszechnić w masach proletariatu poglądy komunistyczne, nie toczymy bezpośredniej walki z tymi masami proletariackimi, które uważają się za oddanych stronników II Międzynarodówki? Stale wypada nam podkreślać autorytatywność Partii Komunistycznej i jej prawo do autorytetu, i to dlatego, że nie tylko naród, który musimy ciągnąć na naszą drogę, ale nawet klasa, do której należymy, bynajmniej nie jest równa pod względem kulturalnym. A na awangardzie spoczywa obowiązek niekorzenia się przed ariergardą, lecz energicznego prowadzenia jej za sobą, oczywiście nie drogą nacisku czy przemocy, co byłoby po prostu niemożliwe, lecz drogą przekonania i oświecenia przede wszystkim. Ponieważ naszym celem ostatecznym jest wciągnięcie do walki o komunizm i całego proletariatu, zwłaszcza poprzez związki zawodowe, i całego chłopstwa, i całej pracującej ludzkości, dlatego właśnie podstawowym zadaniem naszej partii jest oświecenie. Wystarczy zamiast słowa „oświecenie” podstawić słowo „propaganda”, aby stało się to jasne dla każdego. Nasza istota, nasza podstawowa działalność polega na pracy propagandowej.

Ale Partia Komunistyczna stawia przed sobą w pierwszym rzędzie kształcenie polityczne jako takie, i jeszcze teraz możemy zauważyć, że oświata polityczna, szkolenie agitacyjno-propagandowe wciąż leżą w całości i bezpośrednio na

progu organizacyj partyjnych; i Komitet Centralny, i każdy komitet gubernialny wie, że dbałość o kształcenie polityczne stanowi ich bezpośredni obowiązek. Wynikały nawet między nami z tego powodu nie tyle tarcia, co przyjacielskie nieporozumienia.

System oświaty mas ludowych, powierzony Komisariatowi Ludowemu, nieuchronnie należy do oświaty politycznej. Byłoby niedorzecznością, gdybyśmy założyli jakąkolwiek oświatę, wypraną z polityki. To absurd. W ogóle trzy ścieżki oświaty są nierozdzielne i mogą jedynie przeplatać się albo następować kolejno. Z każdego obywatela musimy uczynić, po pierwsze, właśnie obywatela, czyli człowieka świadomego politycznie; musimy dać mu wykształcenie ogólne, bez którego jego świadomość polityczna zawisnie w powietrzu; musimy dać mu wykształcenie techniczne, uczynić go majstrem, aby umiał swoje wykształcenie ogólne wykorzystać na tym stanowisku socjalnym, które wypadnie mu zająć i gdzie powinien być pracownikiem znającym się na rzeczy i sprawnym.

Otóż, zważywszy że nie umiemy sobie wyobrazić w jakiejś mierze zadowalającej pracy nad likwidacją analfabetyzmu bez oświaty politycznej, mimo woli nasz wydział pozaszkolny, to znaczy wydział, który ma się zajmować oświatą dorosłych, którzy nie uczęszczali do szkoły lub odczuwają potrzebę uzupełnienia wiadomości, wydział ten przeistoczył się w zarząd oświaty politycznej (Politprosowiet).

Oczywiście zarząd oświaty politycznej jest organem nie tylko politycznej propagandy. Uczyć czytania i pisania — to nie praca polityczno-oświatową. Otworzyć izbę-czytelnię, bibliotekę — to nie znaczy uprawiać działalność polityczno-oświatową, bo w bibliotece mogą być i dzieła zebrane Turgieniewa i itp. Ale jasno zdajemy sobie sprawę, że ten, kto nie ma ukształtowanego światopoglądu, nie ma pojęcia o przyrodzie, historii itp., nie może być rzeczywiście oświecony politycznie. Dlatego kontynuowanie ogólnokształcącej pracy nad sobą nieuchronnie musi przebiegać równoległe do pracy polityczno-oświatowej.

Kiedy przemianowaliśmy nasz wydział pozaszkolny na zarząd oświaty politycznej, daliśmy w ten sposób wyraz przekonaniu, że nad wszelkimi zagadnieniami oświaty dorosłych musi dominować oświata polityczna, marksistowska. Partia wykonuje tę samą pracę, nie może ona jednak postugiwać

się bezpośrednio aparatem państwowym, państwowymi subwencjami, które się na to przeznaczają, ogromnym i kosztownym aparatem do likwidacji analfabetyzmu. Dlatego wydział agitacji i propagandy i zarząd oświaty ludowej znalazły się w bezpośrednim sąsiedztwie i wydział agitacji i propagandy podjęły się kierownictwa ideologicznego oraz ogólnej organizacji akcji pozaszkolnej.

Szczególnie wyraziście występuje to na wyższych szczeblach: w szkołach radziecko-partyjnych, na komunistycznych uniwersytetach, gdzie praca ta zlewa się w nierozdzielalną jedność. Daje się to odczuć zapewne i na prowincji, a w Moskwie nie ma o czym mówić: tow. Krupskaja, tow. Mieszczeriakowa i tow. Bufonowa prowadzą tę robotę wspólnie, na tym gruncie wynikały nawet nie to żeby tarcia, ale nieporozumienia, gdzie kto ma usiąść, i około roku musieliśmy przesiadać się z miejsca na miejsce, dopóki nie znaleźliśmy sposobu, aby praca rozwijała się gładko i aby te dwa organy stały się zgodną częścią jednolitego aparatu oświaty politycznej mas ludowych republiki.

Nie tak wprost, nie tak bezpośrednio partia związana jest z zadaniami oświaty ogólnej i technicznej. Dlaczego przed naszą partią, w odróżnieniu od wszelkiej innej partii, stało zadanie ogólnej oświaty ludowej? Ponieważ jesteśmy partią rządzącą. Zadanie to stało przed nami jako przed rządem. Dopóki nie byliśmy rządem, mogliśmy krytykować system oświaty powszechnej caratu czy burżuazji, ale rozumie się, że mogliśmy tylko pragnąć jakoś dać sobie radę, w podziemi lub za Kiereńskiego, z naszym zadaniem kształcenia politycznego. Ale oto okazaliśmy się rządem, jesteśmy odpowiedzialni za całą oświatę masową, po raz pierwszy stanął przed nami problem, jak obdarzyć oświatą powszechną taki ciemny kraj, jakim jest Rosja i inne republiki radzieckie, w naszym duchu, tak by oświata ta w pełnej mierze odpowiadała zadaniom proletariatu, albowiem objęliśmy rządy w tych krajach nie po to, żeby po prostu rządzić i nic więcej, ale żeby na tym rządowym posterunku gorąco kontynuować walkę o obalenie kapitału. A zatem stanęło przed nami to zadanie. Skoro mowa o oświacie masowej, to jasne, że zasadniczo można powiedzieć jedno: trzeba zatroszczyć się o najszerze i możliwie najgłębsze oświecenie mas. Kiedy tow. Lenin pisał, że każda kucharka powinna umieć rządzić krajem, to cóż to znaczy? Musimy dać jej wszystkie środki, które mogą uchronić ją przed robieniem błędów, uświadomić, jakim krajem jest jej ojczyzna i jakie stoją przed nią zagadnienia.

Problem masowej oświaty, bez której niemożliwa jest podobna demokratyzacja, dzieli się na dwie ogromne części. Trzeba uczyć dorosłe masy — one tworzą historię, ale trzeba także urządzić po nowemu szkoły, żeby i przyszłego pokolenia nie zdeformować. Musieliśmy stworzyć nowe szkoły, zupełnie nie zarażone starzyzną, bez starych przesądów, ale dając wszystko, co potrzebne i ważne w życiu obywateli przyszłego społeczeństwa. - Wszyscy świetnie rozumiemy, że likwidacja analfabetyzmu w kraju — to najelementarniejsza potrzeba. Póki naród w swojej masie nie umie czytać i pisać, niepodobna myśleć o tym, ażeby z rzeczywistą znajomością rzeczy kierował swoimi sprawami, z analfabetami centrum nie zdoła się nawet skomunikować. Komunikujemy się z nimi jakby przez tłumacza. Świadomość, że analfabetyzm wznosi się jak czarny mur pomiędzy działaczami komunistycznymi a masami ludowymi i że nie posuniemy się ani o krok w stronę rzeczywistego ludowładztwa, póki nie przebijemy tego muru, jest oczywiście właściwa każdemu z nas.

Być może, najostrzej odczuwa to Włodzimierz Iljicz. Nazajutrz po rewolucji, kiedy wezwał mnie i zakomunikował, że KC uważa za konieczne powierzyć mi stanowisko komisarza ludowego oświaty, powiedział on: „To wam wypadnie zwalczyć analfabetyzm w Rosji” — takie były jego pierwsze słowa.

Jednakże w ciągu lat 1917—1919 nasza działalność w kierunku likwidacji analfabetyzmu nosiła charakter chałupniczy. Wykonywaliśmy i wzmagaliśmy tę robotę, którą zastaliśmy w instytucjach miejskich, w samorządzie terytorialnym. Z kolei ukazał się znakomity dekret o likwidacji analfabetyzmu. W czasie wojennym, kiedy wydawało się, że krajowi brak do tego sił, nakreśliśmy dziesięć lat jako termin likwidacji analfabetyzmu. Nikt nie wierzył, że termin ten będzie wystarczający. Na czele komisji, którą nazwano Komisją Nadzwyczajną do Likwidacji Analfabetyzmu i postawiono jak gdyby obok drugiej naszej komisji nadzwyczajnej (Cze-Ka), stanął towarzysz Brichniczew i pamiętam, do jakiej dochodził on desperacji. „Całe zagadnienie rewolucji związane jest z zagadnieniem likwidacji analfabetyzmu, a ja nie mogę wykołatać ołówków”. Ten szczerzy towarzysz opuścił to stanowisko, ponieważ wydawało mu się, że instancje są tak głuche na jego słuszne, jak uważał, żądania, i że jest to do tego stopnia sprzeczne z powagą zadań, że dla niego jako komunisty pozostawanie na tym stanowisku byłoby nierzetelne. A w tym czasie w ciągu jednego roku

nauczyliśmy czytać i pisać dwa i pół miliona osób: być może, liczba ta jest nieco wyolbrzymiona, miała miejsce, oczywiście, i recydywa analfabetyzmu, jak to się zdarza nawet w przodujących krajach — można spotkać chłopca po szkole, który w wieku 40—50 lat zapomniał liter.

W kraju była nawet ogromna fala entuzjazmu, było pragnienie dokonania tego cudu, rozproszenia mroku, wiszącego nad krajem, nad wsią. I akurat początek 1922 roku przyniósł nam na froncie oświaty przeolbrzymie klęski. W tym czasie zostało powiedziane, że centrum nie może finansować działalności oświatowej i Komisariat Finansów dopiął przestawienia pracy masowej na zupełnie wówczas nie istniejące (budżety terenowe. Powiedziano nam: „Wisicie na sznurku, który pęknie, więc spadajcie sami na ziemię” — ale ziemi nie było i runęliśmy w jakąś przepaść. Dosłownie na wszystkich odcinkach naszego frontu ponosiliśmy straszliwe klęski z powodu zupełnego braku środków. Likwidacja analfabetyzmu załamała się. Nie tak dawno Włodzimierz Iljicz rzucił hasło patronatu nad wsią. Jaki jest najprostszyszy sens patronatu? — Dopomóc w likwidacji analfabetyzmu. Wielu nie zrozumiało tego i wolało zająć się mniej istotnymi sprawami, niż wykonać taką pracę, bez której wieś zawsze pozostanie dzika.

Włodzimierz Iljicz zachorował, ostatnie jego myśli przed ciężką chorobą nie wszystkim były wiadome, ale nie zdziwiłem się ani trochę, kiedy na naradzie w sprawie likwidacji analfabetyzmu N. K. Krupska ogłosiła notatkę Lenina i jego zalecenie dla partii: na nowo z całym naciskiem postawić kwestię likwidacji analfabetyzmu i doprowadzić ją do końca na dziesięcioletni jubileusz Października.

Talk krótkim terminem daje on nam bodźca, mówi, że to sprawa alarmowa, a tymczasem przed miesiącem przeżyliśmy takie zjawisko, że pewien wielce szanowny nasz pracownik, kierownik wydziału oświaty całego ogromnego obwodu, rozesłał okólnik, aby przerwano prace nad likwidacją analfabetyzmu i prawdopodobnie bardzo się zdziwił, że oto wypada wrócić do zadania, postawionego na nowo z całą energią i naciskiem.

I wam wszystkim, pracującym w jakiegokolwiek bądź administracyjnej, zawodowej, gospodarczej dziedzinie — wypadnie liczyć się z tą sprawą, mamy obowiązek podjęcia tego zadania i nie wolno nam go zaniedbywać. To nie tylko moja osobista opinia, lecz mam prawo uważać to teraz w znacznym stopniu za

oficjalną opinię naszej partii, na którą radzę wam zwrócić uwagę. Na ostatnim Zjeździe Rad program ten, wyłożony w moim referacie, uzyskał oficjalną aprobatę najwyższego organu władzy radzieckiej w RSFRR.

Pamiętając, że nie powinniśmy likwidacji analfabetyzmu ujmować wąsko, musimy od litery „A”, od pierwszego słowa, które dajemy robotnikowi i chłopu, zacząć także propagandę polityczną, i bardzo się cieszyłem, że z pierwszych linijek elementarza Elkiny zrobiono wielki plakat, który w setkach tysięcy egzemplarzy rozlecia się po Rosji: „My nie niewolnicy itd.” To właśnie jest prawdziwe podejście. Cały materiał naukowy powinniśmy podawać tak, aby chłop czuł, że uczą go po to, by od razu otworzyć przed nim jakieś perspektywy.

Bylibyśmy jednak typowymi gadułami, chociaż i typowymi politykami, gdybyśmy zapomnieli, że oprócz oświaty politycznej masom potrzebna jest oświata techniczna. Zdarzają się okresy, kiedy polityczny wiecowy frazes jest tak ważny, iż powstaje nań doskonały zbytek w narodzie, ale gdybyśmy nie zrozumieli, że na tym daleko się nie zajędzie, to tak, jakby ktoś pozostał chłopczykiem, kiedy mu się już broda sypie. To jest potrzebne, jak sól do jedzenia, ale nie sposób przecież karmić ludzi solą, potrzebny jest jeszcze chleb i teraz wszyscy to rozumiemy. Tym chlebem jest wykształcenie techniczne. Nie możemy uczynić narodu bogatym i silnym inaczej, jak tylko nauczywszy go bardziej wykwalifikowanej pracy. Dlatego nie przyciągniemy chłopca do elementarza, do lektury kolejnej po nim książki, jeżeli obok politycznych wskazówek i haseł nie znajdą się tam interesujące wiadomości i przepisy rolnicze.

Ze zdumieniem słuchałem opinii pedagogów: chłopu, co się tyczy uprawy roli, nie ma co doradzać, robi on to, co robili ojcowie i dziadowie, a recepty i wskazówki puści mimo uszu. To zupełne brednie! Gospodarka chłopska jest niezwykle zacofana, chłop musi się uczyć, istnieje dosłownie całe morze wiadomości z dziedziny weterynarii, naprawy narzędzi, ogrodnictwa itd., tak że to żadna sztuka przekazać chłopu zrozumiałą wiedzę, ale nikt tego nie robi.

Chłopu trzeba dać odczuć, że elementarz, książka, broszura oznaczają wzrost plonów, a wtedy nie opędzicie się od pragnących tej nauki. W tym podejściu do likwidacji analfabetyzmu widzimy nierozzerwalną więź pomiędzy trzema zasadniczymi postaciami oświaty i to samo widzimy w szkole.

Napomknę o pracy przedszkolnej. Tu ponieśliśmy największą klęskę, tym bardziej przykrą, że to myśmy stworzyli kształcenie przedszkolne. Stworzyliśmy przedszkola dla 280 tysięcy dzieci, stworzyliśmy nowy typ przedszkolank, wkroczyliśmy na wspaniały szlak rozwoju tej formy zakładu naukowego, która oddawała nam każdą dziecięcą duszę i dawała możliwość rozwijania jej od najwcześniejszych lat w kierunku komunizmu. I kto zna nasze przedszkola, potwierdzi, że chociaż był duży brak w przygotowaniu, ale nigdzie nie czuło się tak komunistycznego ciepła jak w przedszkolach. Nie mogę odmówić sobie przyjemności opowiedzenia wam następującej historii: Dietskoje Sieło, gdzie było dużo zakładów dziecięcych, odwiedził pewien kozak kubański, na swój sposób bardzo oddany rewolucji, co to rąbał się za nas na wszelkich polach bitwy. Mówił mi, że nie wierzy w komunizm, bo ludzie są bardzo źli. Napatrzył się tylu okrucieństw, grabieży, pychy — mówił, że czynili to często komuniści, że doszedł do wniosku, iż sam jest łajdakiem, wszyscy ludzie łajdacy i komuniści łajdacy, nie ma po co żyć. Nie znalazłem wystarczających argumentów, ani trochę go nie przekonałem, ale kiedy zobaczył, jak żyją dzieci w przedszkolach, dosłownie rozszlochał się i powiedział: „Dla nich to można żyć! To będą komuniści!” Wywarło to na mnie niezatarte wrażenie.

Rozumiecie, co to za zmartwienie dla nas, oświatowców, że w okresie naszej klęski uschła prawie cała praca przedszkolna i teraz obawiamy się, że nie osiągniemy nawet minimum — aby w każdym powiecie zostawić po jednym przedszkolu.

O szkole można rozprawiać z dwóch punktów widzenia: ilościowego i jakościowego. Z początku zwróciliśmy uwagę wyłącznie na jakościowy, była to dla nas aż nazbyt poważna kwestia. Jakie zadania stały przed nami? Skrytykować do ona starą szkołę! — Zrobione.

Nakreślić wobec nauczycieli plan komunistycznej szkoły, jaka powinna być. — Zrobione. — A potem co? — Potem trzeba było zastąpić starą szkołę przez nową. To znaczy dać nowych pedagogów, którzy umieliby odnowić starą szkołę, zaopatrzyć szkołę w nowe podręczniki, zadzierzgnąć żywy kontakt pomiędzy szkołą a fabrykami, a w ostateczności wyposażyć każdą grupę szkół w warsztaty. Aby to uczynić, potrzebne są kolosalne środki, takie środki, którymi kto wie, czy rozporządza nawet Ameryka, aby uczynić to w ciągu trzech lat. Dlatego

poszczególne wydziały oświaty obierały sobie dwie drogi: jedne starej szkoły nie tknęły, nie wyszły poza frazes; inne starą szkołę zniszczyły, ale nowej nie stworzyły. Można to było zrobić bez trudu: wypędzić starych nauczycieli-sabotażystów, połączyć żeńskie i męskie zakłady naukowe itp. Powiedzieć pedagogom „pst!” i zgromadzić uczniów-łobuziaków na wielki wiec. To było jeszcze szkodliwsze niż zachowanie starej szkoły. Co prawda, wskazuje to, że bierzemy byka za rogi, ale wzięwszy za rogi skręcaliśmy i łamaliśmy kark nauczycielowi, bolało go to i bolało też uczniów. Dawać nowego nie mogliśmy, wyjąwszy stworzenie poszczególnych doświadczalno-pokazowych jednostek z dziećmi, które pozostały w naszych rękach w rezultacie rozkładu współczesnej rodziny.

Drugie pasmo działalności Komisariatu Oświaty wyróżnia się całkiem innymi dążeniami. Zaczęliśmy wysuwać zadania jakościowe. Było to przejście od okresu ostro rewolucyjnego, podczas którego zajęci byliśmy wypracowaniem nowej idei. Zaczęliśmy odsuwać zadania metodyczne szkoły na drugi plan i pośród naszych odpowiedzialnych pracowników występowało bardzo mocne przekonanie: uczmy czegokolwiek, to już będzie dobrze; ale i nam, którzy stanowczo trzymaliśmy się „jednolitej szkoły pracy”, brakowało odwagi, aby o niej mówić. W rzeczy samej, nie można wszak uczyć człowieka abecadła, widząc, że ma on 40 stopni gorączki. Jest chory i nic mu po „A—B—C”. Tu trzeba było leczyć.

Był to okres, kiedy nasza szkoła umierała na naszych oczach, kiedy łamało się głowę, skąd wydobyć dREW, jak ocalić nauczyciela od śmierci głodowej — był to okres, kiedy szkoła głodowała, wyła i .kiedy my, siedząc w Komisariacie Oświaty, byliśmy bezsilnymi świadkami upadku. Mieliśmy jedną troskę: jak zrobić, żeby nie spadała ilość uczących się dzieci, jak zatrzymać nauczycieli. Te zadania często stały przed nami. Teraz, kiedy po X Zjeździe lżej nam się zrobiło z kwestią szkolną, stawiamy obie kwestie obok siebie, najpierw ilościową, następnie jakościową. Przede wszystkim powstrzymać odwrót — to zostało zrobione. Teraz nie pozostało ani jednej guberni, w której dostrzegaloby się odwrót, są nawet głodujące gubernie, jak Samarska, w której otwiera się nowe szkoły i wraca do osiągnięć 1921 roku. Obecnie Centralne Biuro Statystyczne opublikowało w ramach spisu powszechnego dane o szkole ludowej; widzimy, że

w roku 1921 mieliśmy w szkole 80 proc. wszystkich dzieci do lat 12, a obecnie zaledwie 40 proc.

A zatem ponieśliśmy przez ten czas ogromną stratę, bo w pierwszym roku ogólny zapał skłaniał do otwierania nowych szkół, chłopcy posyłali dzieci uczyć się. To było dla nas nowością, nowością stwierdzoną dzięki spisowi w terenie. Nasze zadanie teraz — to zatrzymać te 40 proc. i zacząć je podwyższać.

100 procent dzieci w czterolatkach — zadanie to musi być wykonane i to w ciągu mniej więcej dziesięciu lat. Do roku 1932—1933 musi to być załatwione i ta granica musi zostać osiągnięta.

Na innych zadaniach szkoły będę się mniej zatrzymywał. Wiecie, że toczyliśmy poważną walkę. Nie dotrzymano też terminów, kiedy wykształcenie ogólne miało zostać zastąpione przez techniczne, i stąd wynikły dwa systemy: jeden ukraiński, drugi rosyjski. Rosyjski system szkolny polega na szkole dwustopniowej: pierwszy — pięciolatka, drugi — czterolatka: dziewięć lat nauczania. 17—18-letni młodzieniec czy dziewczyna muszą mieć opanowane przedmioty ogólnokształcące, metody pracy, muszą mieć pojęcie o pracy politechnicznej, muszą znać produkcję z możliwie osobistego doświadczenia. Takie wykształcenie jest właściwe dla okresu przejściowego ku socjalizmowi.

System ukraiński — to zasada szkoły siedmioletniej, a następnie technikum jako specjalnego zakładu naukowego, przygotowującego rozmaitych fachowców. Na naradzie partyjnej w 1921 roku większość wypowiedziała się za ukraińską formą i dla Rosji. W ten sposób Komisariat Oświaty pozostał w mniejszości. KC KPR usankcjonował to rozwiązanie jako tymczasowe, oświadczając, że zgadzając się na siedmiolatkę jako na przymusowe odstępstwo, musimy robić to w RSFRR bardzo ostrożnie [Obecnie drogą wzajemnych ustępstw osiągnięto zupełną zgodę. W systemie oświaty ludowej w ogóle jest ostatnio dużo nowego, czego jednakże nie mogłem włączyć do niniejszej broszury. Mam na myśli szkołę młodzieży chłopskiej 1 nową instrukcją o drugim centrum szkoły drugiego stopnia. (Przyp. A. W. Łunaczarskiego w 1924 r.)].

Rozwijamy szkoły czteroletnie w siedmiolatki i jedynie bardzo rzadko odcinamy ostatnie klasy byłych szkół średnich. Na najbliższym zjeździe komisariatów oświaty republik radzieckich zdecydujemy, jaka droga jest lepsza. Kwestia ta

stanowi też pewną kość niezgody pomiędzy Komisariatem Oświaty a Komsomołem.

Jako przejście do szkoły technicznej odnotuję szkołę przyzakładowego terminatorstwa. Rozumiecie, jak wielkie znaczenie ma ta szkoła. Powinna ona wykształcić pozbawionego wszelkiej opieki proletariackiego młodzika, naszego następcę tronu. Już to jedno stasiowi gigantyczne zadanie — dać odpowiednie wykształcenie każdemu w fabryce. Domagamy się podbudowania ogólnoszkolnymi fundamentami szkół przyzakładowych dla młodzików 14—15-letnich. Szkoły przyzakładowe przygotowują wykwalifikowanych robotników, którzy zastąpią ubywających z naszego przemysłu, i w tym sensie stanowią niezbędne oparcie dla przemysłu. I wreszcie tu są urzeczywistnione formy marksistowskie. Marks żądał, aby każda szkoła była przyzakładowa. My w Rosji możemy to zrobić jedynie dla szkół tego typu, o którym mowa, i stwierdzam z przyjemnością, że tu, w Motowilisze, szkoła taka jest wcale nieźle postawiona.

Muszę z radością podkreślić staranie Komsomołu, który dźwignął szkołę przyzakładową na swoich barkach, a nawet sam opracował program.

Przechodzę do wyższego szkolnictwa zawodowego, ponieważ o średnim technikum nie ma co mówić, zadanie jego jest jasne. Chciałbym się tu podzielić pewnymi danymi. Okazuje się, że mamy obecnie w republice całkiem wystarczającą ilość inżynierów, nie musimy się zatem uganiać za otwieraniem nowych wyższych uczelni tego typu. Natomiast specjalistów na szczeblu majstrów czy młodych podręcznych mamy nieco mniej niż połowę liczby, potrzebnej Radzie Gospodarki Narodowej i Komisariatowi Komunikacji. Powinniśmy przy właściwej kalkulacji prawie podwoić jeżeli nie liczbę zakładów naukowych tego typu, to ich przepustowość, aby zachować średni personel techniczny na poprzednim poziomie.

Lekarzy mamy znacznie mniej, niż potrzebuje Komisariat Zdrowia. Niewątpliwie kształcimy też za mało nauczycieli d wręcz znikomą ilość agronomów, niepełne 10 proc. liczby, potrzebnej Komisariatowi Rolnictwa. A zatem należy szczególnie wyteńczyć siły w kierunku zwiększenia ilości pedagogów i agronomów.

Poważnie należy się zająć oświatą rolniczą. Z oświatą techniczną sprawy nie wyglądają u nas tak źle, natomiast rolnicza stoi poniżej wszelkiej krytyki i obecnie próbujemy przepracować amerykański plan, według którego szkoły

rolnicze zostają przekształcone w pewien system organów państwowych i mają się stać punktem oparcia Komisariatu Rolnictwa.

Trzeba z nimi powiązać najlepsze sowchozy, rozwinąć pracę instruktorską, podporządkować im średnie szkoły rolnicze, powiązać z tymi szczytami i szkoły wiejskie. Zgodnie z tym planem chcemy i nauczyciela przygotować do roli krzewiciela rolniczego elementarza wśród chłopstwa [Obecnie wyłoniło się istotne zadanie zredukowania liczby studentów. Przyczyną tego jest, oczywiście, ubóstwo kraju. (Przyp. A. W. Łunaczarskiego w 1924 r.)].

Praca, która stoi przed Komisariatami Oświaty i Rolnictwa, jest nadzwyczaj skomplikowana. Musi ona przybrać gigantyczne rozmiary.

Jedziemy chłopską szkapą i bylibyśmy zwykłymi osłami, gdybyśmy nie uprzytomnili sobie, że trzeba z największą powagą zainteresować się powiększeniem chłopskiej urodzajności. Niewątpliwie mniej tu jest ważne selekcyjne ziarno niż obsianie chłopskich głów wiedzą naukową. To jest potrzeba ogólnopaństwowa.

Towarzysze, poza tym stoi przed oświatą ludową ważne zadanie stworzenia nowej inteligencji. Znacze hasło, które wysunął Włodzimierz Iljicz Lenin w swoim znakomitym referacie na IV Kongresie III Międzynarodówki, mówiąc wszystkim zgromadzonym europejskim towarzyszom, że nasze zło — to nasz aparat biurokratyczny. Musi się u nas wyrobić nowy, rewolucyjny, ofiarny typ dowodzącego na gospodarczym, administracyjnym i kulturalnym froncie, nowego agenta, nowego człowieka, który jak niebo od ziemi byłby daleki od starego „człowieka w futerale”.

Przemówienie Włodzimierza Iljicza zastało nas w pełnym toku tej roboty. Chociaż nie wszyscy rozumieliśmy sens naszego rabfaku, ale oceniliśmy go, kiedy z tego rabfakowskiego jaja wyklął się nowy student. W Moskwie i Piotrogradzie widać już wyraźnie, że najprzychylniejszym naszym obywatelem, bezgranicznie oddanym jest nasz nowy student rabfaku oraz pierwszych lat studiów. Nasze manifestacje przybrały tak gorący charakter, że nasi zagraniczni wrogowie aż się pocą, a cudzoziemcy-przyjaciele cieszą się. Centralną masę tych manifestacji stanowią nasi studenci. Kto przypatruje się żmudnym wysiłkom, dokonywanym na pierwszym roku studiów, na rabfaku, ten pojmie heroizm owego zdobywania nauki przez ludzi źle ubranych, obutych, odżywionych, ten doceni, jak szturmem

bierzemy tę twierdzą. To wielki wyczyn młodzieży! Odnieśliśmy tutaj tak wielkie zwycięstwo, że można powiedzieć, iż mamy już tę nową inteligencję, być może, niejeden jeszcze przy tym padnie, ale że weźmiemy tę pozycję, nie ma wątpliwości.

Oto najważniejsze, cośmy zrobili, oraz najważniejsze zadania stojące przed nami w najbliższej przyszłości.

Towarzysze, sytuacja trzeciego frontu uległa poprawie. Moglibyśmy spokojnie pracować, moglibyśmy udzielić gwarancji, że jeżeli będziecie dawali jakąś ilość komunistów w dobrym gatunku na nasz front i jeżeli będziecie mu nadal poświęcali uwagę, to my na tym trzecim froncie nie tylko nie zwolnimy tempa, ale zaczniemy szybko odnosić zwycięstwo za zwycięstwem.

Ale niebo nad trzecim frontem bynajmniej jeszcze nie jest jasne.

Trzeba, żeby nasi działacze państwowi, pracujący na innych frontach, zrozumieli ostatecznie, że robota trzeciego frontu jest poważna.

I byłoby cudownie, gdyby można było uwierzyć, że partia w swych masach zostanie przepojona tym przeświadczeniem, wówczas nie tylko ten front będzie uratowany, ale uratowana będzie przed nowymi ciężkimi kryzysami republika. Wszelkie środki, włożone w sprawę oświaty ludowej, wkładamy na dobry i pewny procent.

To świetna lokata kapitału państwowego, oczywiście, trochę na raty. Organizacja przygotowania dobrych obywateli i doskonałych pracowników technicznych musi potrwać, ale interes jest pewny i my, gramoląc się z naszego nieszczęścia, my, radząc sobie na drugim froncie z szeregiem poważnych zadań, możemy sobie pozwolić na tę długotrwałą lokatę kapitału w walorach trzeciego frontu.

Jestem głęboko przekonany, że jeżeli nie dziś, to jutro nastąpi czas, że Komisariat Oświaty nie będzie dowodził swojej użyteczności, a trzeci front stanie się ukochaną sprawą [Pod tym względem fakt ogromnej wagi stanowi „bratanie się” moskiewskiego nauczycielstwa z XIII Zjazdem Partii oraz postanowienie tego zjazdu w sprawie oświaty ludowej (o więzi z wsią, młodzieży itd.). (Przyp. A. W. Łunaczarskiego w 1924 r.)].

I wygramy 99 proc. tej sprawy, bowiem każdy z nas, członków KPR, usilnie wierzy w jej ogromną potęgę. Jeżeli szamotaliśmy się i borykali z naszymi ciężkimi kłopotami w tych latach, kiedy partia nie mogła nam pomagać, to wówczas, kiedy poda nam ona swą potężną pomocną dłoń, z całą pewnością obiecujemy jej zwycięstwo na froncie, który nam powierzono.

[1923]